

KS. ZYGMUNT ZIELIŃSKI, SABINA BOBER

## KOŚCIÓŁ A ODZYSKANIE NIEPODLEGŁOŚCI PRZEZ POLSKĘ<sup>1</sup>

### JEDEN KOŚCIÓŁ – TRZY PODDAŃSTWA

Używając terminu „Kościół”, mamy na myśli Kościół rzymskokatolicki, ściśle rzecz biorąc, obrządku łacińskiego. A przecież zwierzchnik metropolii obrządku ormiańskiego, abp Józef Teodorowicz, podobnie jak jego diecezjanie, w pełni zasługuje na to, by uznać go za osobę broniącą polskiej racji stanu. Uważano go za polskiego patriotę, co potwierdzają nie tylko jego wystąpienia, ale także inicjatywy podejmowane w momencie, kiedy ważyły się losy przynależności do Polski Górnego Śląska<sup>2</sup>.

Należy doprecyzować, że termin „Kościół” odnosi się tutaj do obszaru Polski, zarówno w granicach ustanowionych przez zaborców, jak i po odzyskaniu niepodległości, a gdy mowa o hierarchach, chodzi o biskupów narodowości polskiej. Na Warmii, wchodzącej w skład Rzeczypospolitej przed rozbiorami, biskupami w XIX w. i w momencie kiedy Polska odzyskiwała niepodległość, byli Niemcy. Górny Śląsk nie należał do Rzeczypospolitej w momencie rozbiorów, ale znaczna część ludności mówiła tam po polsku. We Wrocławiu jednak funkcję biskupów pełnili Niemcy. Te uściślenia są konieczne, gdyż definiując Kościół jako polski, uwzględniamy trzy zasadnicze elementy: hierarchię, kapłanów i wiernych. O ile w zaborze rosyjskim charakter polski miały wszystkie trzy kategorie, o tyle w pruskim katolicyzm nie pokrywał się z polskością (choć w archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej arcybiskupi byli Polakami, z jednym wyjątkiem, podobnie jak większość duchowieństwa). W zaborze austriackim hierarchia oraz przeważająca część duchowieństwa i wiernych były polskie. Należy wskazać, że w zaborach pruskim i rosyjskim państwowość miała charakter niekatolicki (w Rosji prawosławny, a w Prusach protestancki). Austrią, spadkobierczynią Świętego Cesarstwa Rzymskiego

<sup>1</sup> Ze względu na syntetyczne ujęcie obszernej tematyki w przypisach podano tylko wybór podstawowej literatury i ograniczono cytowania do tych przypadków, w których odniesienie wskazuje na konkretne miejsce.

<sup>2</sup> Z. Zieliński, *Udział Adama Stefana Sapiehy w sprawie śląskiej podczas plebiscytu w roku 1921* [w:] *Księga Sapieżyńska*, t. 2: *Działalność kościelna i narodowa Adama Stefana Sapiehy*, red. J. Wolny, Kraków 1986 (druk 1988), s. 89–109, tutaj: s. 88–89.

Narodu Niemieckiego, rządziła dynastia katolicka, tradycyjnie związaną ze Stolicą Apostolską. Ruchy rewolucyjne XIX w. wymuszały wprowadzanie coraz szerszych swobód obywatelskich, a w epoce konstytucyjnej w wielonarodowym państwie austriackim możliwe było zdobycie wolności pozwalających pielęgnować tradycje narodowe, dlatego Galicja już ponad pół wieku przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości korzystała ze spolszczonych w znacznej mierze administracji i szkolnictwa wszystkich stopni, a Polacy zajmowali czołowe stanowiska w rządzie cesarstwa. Dla Polski szczęśliwą okolicznością okazało się to, że fiaskiem zakończyły się dążenia, by zapewnić całkowitą autonomię Galicji, a zwłaszcza by urzeczywistnić ideę trialistyczną, zgodnie z którą obszar ten wraz z krajami słowiańskimi cesarstwa stałby się członem monarchii habsburskiej.

W związku z układem sił w Europie stworzonym przez Święte Przymierze dążenia wolnościowe po obu powstaniach Polacy musieli odłożyć na później lub nawet całkowicie z nich zrezygnować. W pewnych kręgach we wszystkich zaborach idee te jednak pielęgnowano, istniały też pewne sprzyjające czynniki. Za taki należy uznać właśnie Kościół katolicki, który choć organizacyjnie podzielony między państwa zaborcze i związany ich prawem, w dziedzinie kultu i tradycji nie zatracił polskiego charakteru, a nieraz nawet go wzmacniał – np. w zaborze pruskim<sup>3</sup>, w czasie Kulturkampfu, i, co wydaje się paradoksem, w rosyjskim, w trakcie represji popowstaniowych<sup>4</sup>. W obu przypadkach obce rządy usiłowały wymusić na Kościele, często skutecznie, aby postępował niezgodnie z zasadami kanonicznymi, i zwalczały polski charakter jego praktyk, co potęgowało niechęć katolików. Z kolei w zaborze austriackim cesarz w wymiarze wyznaniowym cieszył się wśród nich autorytetem, co skutkowało ich posłuszeństwem wobec monarchii.

Należy także zwrócić uwagę, że duchowni w sposób niewymuszony deklarowali lojalność, np. hierarchowie przed prekonizacją składali wobec władców odpowiednie zobowiązanie. Ponadto zasadą legitymizmu kierowała się Stolica Apostolska, zresztą także we własnym interesie. Wypada też przypomnieć, że każdy postulat stworzenia państwa polskiego w kształcie sprzed rozbiorów niemal do końca I wojny światowej oznaczał podważenie reguł ustalonych na kongresie wiedeńskim<sup>5</sup>.

## KOŚCIÓŁ NA DRODZE DO NIEPODLEGŁOŚCI

Zwykle w kontekście stanowiska Kościoła wobec idei niepodległości wskazuje się rok 1918. Był to jednak w istocie ostatni akt procesu trwającego z górą wiek. Pewne koła w społeczeństwie polskim – lecz nie cały naród, jak często się twierdzi – podejmowały wysiłek zbrojny w tym kierunku. W XIX w. próby te kończyły się niepowodzeniem.

<sup>3</sup> Z. Zieliński, *Kościół katolicki w Wielkim Księstwie Poznańskim w latach 1848–1865*, Lublin 1973, s. 291 i n. W czasie pobytu w Rzymie abp Przyłuski stwierdził w wywiadzie, że reprezentuje 22 mln Polaków, co oznaczało, że ma na myśli wszystkie zabory. Władze pruskie uznały to za uzurpację godności prymasowskiej.

<sup>4</sup> Z. Olszanowska-Skowrońska, *La suppression des diocèses catholiques par le gouvernement russe après l'insurrection de 1863–4 (1866–1869)*, Roma 1965; A. Boudou, *Stolica Święta i Rosja. Stosunki dyplomatyczne między niemi w XIX stuleciu*, t. 1: 1814–1847, Kraków 1928, t. 2: 1848–1883, Kraków 1930.

<sup>5</sup> M. Zyczyński, *Geneza i następstwa encykliki „Cum primum” z 9 VI 1832 r.*, Warszawa 1935.

Choć kolejne zrywy nie znajdowały zrozumienia ani poparcia władz kościelnych (watykańskich i rodzimych<sup>6</sup>), w powstaniach wzięło udział wielu biskupów i przedstawicieli duchowieństwa diecezjalnego i zakonów<sup>7</sup>. W grudniu 1830 r. niektórzy hierarchowie wydali listy pasterskie, w których gorąco zachęcali do walki o wolność, podpisali akt detronizacji cara i uznali powstanie za wojnę narodową. Na posiedzeniu sejmu 20 grudnia 1830 r. czterech biskupów zadeklarowało przekazanie połowy uposażenia na cele insurekcji (w sumie wyniosło 100–120 tys. zł). Najbardziej entuzjastyczny był biskup krakowski Karol Skórkowski. Zalecił on księżom „dawanie dobrego przykładu służby dla sprawy narodowej”. Oprócz publicznych modłów o powodzenie zrywu bp Skórkowski zalecał kapłanom, by wygłaszali patriotyczne mowy i zachęcali wiernych do posłuszeństwa władzy powstańczej i ponoszenia ofiar na cele narodowe.

Każdy zryw wolnościowy oznaczał dla Kościoła ogromne straty w ludziach, a także majątkowe (kasaty, kontrybucje, konfiskaty).

Surowe sankcje dotyczyły nie tylko duchownych jawnie manifestujących polskość, np. bp. Karola Skórkowskiego, ale także tych, którzy, aczkolwiek niechętni powstaniu, bronili Kościoła przed samodziem, np. wygnanie i represje wobec bp. Jana Marcelego Gutkowskiego z Podlasia<sup>8</sup>. Podobny los spotkał biskupa sejneńskiego Konstantego Ireneusza Łubieńskiego, znanego z dużej lojalności wobec rządu carskiego, ale nieugiętego, gdy w grę wchodziły sprawy kościelne<sup>9</sup>. Obaj wymienieni hierarchowie nie mieli żadnych kontaktów politycznych z polskim ruchem niepodległościowym, ale nie chcieli się zgodzić na podporządkowanie Kościoła, co uznano za nieprawomyślność, gdyż pośrednio utrudniało eliminowanie tradycji polskich, nierozdzielnie związanych z praktyką kościelną.

W zaborze rosyjskim niemal do końca XIX w. władze dbały o to, by pracy duszpasterskiej nie prowadzono po rosyjsku – chodziło o uniknięcie ewentualnego prozelityzmu katolickiego. Język ten w tzw. nabożeństwach dodatkowych i prowadzeniu ksiąg kościelnych narzucono dopiero krótko przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości<sup>10</sup>. Mogło to wynikać ze stale ponawianych przez Rzym prób dojścia do porozumienia z Rosją (aby ograniczyć lub wyeliminować akty samodziem wobec Kościoła w państwie carów) lub z tego, że nawrócenie Rosji było niezmiennym celem Stolicy Apostolskiej.

<sup>6</sup> H. Kajsiewicz, *List otwarty do braci księży grzesznie spiskujących i do braci szlachty niemądze umiarkowanych* [w:] *Pisma X. Hieronima Kajsiewicza*, t. 3: *Rozprawy, listy z podróży*, Berlin 1872, s. 80–93 (przedruk w wyborze pism o Hieronima Kajsiewicza, *O duchu rewolucyjnym*, Kraków 2009).

<sup>7</sup> Podaję kilka przykładowych opracowań ważnych dla tego zagadnienia: J. Ziółek, *Duchowieństwo a powstanie listopadowe. Postawa patriotyczna i życie religijne*, „Roczniki Humanistyczne” 1980, t. 28, s. 2; W. Saletra, *Duchowieństwo obszaru między Wisłą a Pilicą wobec powstania listopadowego. 1830–1831*, „Teka Komisji Historycznej OL PAN” 2011, R. 8, s. 141–160; J. Kuzicki, *Nieś wiarę i nadzieję na obcej ziemi. Polskie duchowieństwo katolickie w życiu religijnym i polityczno-społecznym Wielkiej Emigracji we Francji (1831–1863)*, Rzeszów 2014. Autor zajął się losami księży polskich, którzy po powstaniu listopadowym znaleźli się we Francji. Ich liczba przekraczała półtorej setki.

<sup>8</sup> M. Żywczyński, *Sprawa Gutkowskiego (1832–1839)*, „Rocznik Lubelski” 1958, t. 1, s. 129–146.

<sup>9</sup> Ks. A. Petrani, *O wywiezieniu biskupa Konstantego Ireneusza Łubieńskiego z Sejn w 1869 roku*, „Nasza Przyszłość” 1967, t. 27.

<sup>10</sup> Z. Zieliński, *Papiestwo i papież dwóch ostatnich wieków*, Poznań 2007, s. 280–281.

W zaborze pruskim faworyzowano protestantów, aby przyspieszyć asymilację Polaków, mających jednak oparcie w katolicyzmie (także tym niemieckim – w XIX w. o symbiozie między protestantami i katolikami nie mogło być mowy). W drugiej połowie XIX w. hierarchowie niemieccy (diecezje chełmińska i warmińska) i coraz liczniejsi duchowni na Warmii (bardzo często polskiego pochodzenia, choć do polskości już się nie przyznawali) nadawali życiu kościelnemu charakter niemiecki. Pod koniec tego stulecia element polski w życiu kościelnym był już tam bardzo osłabiony. Jak pisał bp Obłąk, w 1839 r. na Warmii na 119 parafii 46 zamieszkiwała „mniej lub więcej ludność polska”, a na 196 księży 62 „powinno znać język polski”<sup>11</sup>. W 1920 r. jeszcze w 1/3 parafii diecezji wymagano w duszpasterstwie tego języka, ale znało go niewielu księży, a tylko kilkunastu w czasie plebiscytu opowiedziało się za Polską<sup>12</sup>.

Z dostępnych danych wynika, że w Prusach Zachodnich stosunek ludności niemieckiej do polskiej wynosił 3:1. Tak wyglądała sytuacja na Pomorzu Gdańskim, lecz na Kociewiu i południu diecezji chełmińskiej relacja ta była korzystniejsza dla strony polskiej. Na poszczególnych terenach mogły występować znaczne różnice, np. w 1905 r. w powiecie tczewskim ponad 25 tys. osób posługiwało się językiem niemieckim, a polskim ok. 15 tys., z kolei w starogardzkim było to odpowiednio 17 tys. i niemal 45 tys. Korzystny dla ludności niemieckiej wyznania katolickiego był skład narodowościowy duchowieństwa diecezji chełmińskiej. Od 1836 r. urzędowali tam biskupi Niemcy. Biskup Anastazy Sedlag, Ślązak z pochodzenia, zadbał o zwiększenie liczby księży, ale spośród 150 wyświęconych w latach 1834–1848 tylko 72 wywodziło się z tej diecezji, a spośród nich zaledwie 45 mówiło po polsku (pozostali pochodzili ze Śląska (36), z Czech, Niemiec i Austrii). Co prawda bp Sedlag uznawał, że znajomość tego języka jest niezbędnym środkiem duszpasterskim, i wymagał jej od kleryków i księży, ale jeszcze bardziej dbał o wzmocnienie w duszpasterstwie roli języka niemieckiego (który był dużym problemem na ziemiach polskich od końca XVIII w., a na Śląsku od połowy tego wieku)<sup>13</sup>.

W zaborze pruskim stopniowo słabło zaangażowanie Polaków, w tym duchownych, w sprawę odzyskania niepodległości, dostosowywali się oni do pruskiego porządku, który z nostalgią wspominali już w wolnej ojczyźnie.

Inaczej rzecz miała się w archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej, gdzie polskość Kościoła chroniła miejscową społeczność przed przyjęciem stylu życia pożądanego przez władze niemieckie. Początkowo dopuszczano używanie tam języka polskiego w życiu publicznym, co jednak stopniowo eliminowano na rzecz niemieckiego, który

<sup>11</sup> J. Obłąk, *Stosunek niemieckich władz kościelnych do ludności polskiej w diecezji warmińskiej w latach 1800–1870*, Lublin 1960, s. 23; J. Chłosta, *Księża katolicycy w polskich działaniach plebiscytowych na Warmii, Mazurach i na Powiślu*, „Życie Katolickie” 1990, nr 7/8, s. 110–111.

<sup>12</sup> J. Chłosta, *Księża katolicycy...*, s. 110–111.

<sup>13</sup> Z. Zieliński, *Educatrix et Advocata. Wychowawca i obrońca. Miejsce Kościoła w dziejach narodu*, Lublin 2015, s. 21, 38; W. Szulist, *Przeszłość obecnych obszarów diecezji pelplińskiej do 1772 r.*, t. 1, Pelplin 2000, s. 6, 27–49; J. Wojtowicz, *Diecezja chełmińska w latach 1772–1821* [w:] *Z przeszłości diecezji chełmińskiej 1243–1992. Materiały konferencji naukowej w Toruniu*, 6 XI 1993, red. M. Biskup, Toruń 1994, s. 78–79; J. Borzyszkowski, *Pelplin jako ośrodek życia kulturalnego na Pomorzu w XIX i XX wieku* [w:] *Kociewie II*, red. D. Baczkowska, Gdańsk 1992, s. 97–98; *Biskup Anastazy Jan Sedlag (1934–1856). Historyczny Pelplin*, oprac. B. Solecki, <http://historyczny.pelplin.pl/biskup-anastazy-jan-sedlag-1834-1856/>.

z czasem zaczął obowiązywać wszędzie – z wyjątkiem Kościoła, co uniemożliwiało asymilację. Ze względu na nieugiętą postawę do Rzymu miał zostać przeniesiony abp Leon Przyłuski, lecz wcześniej zmarł. Rząd miał nadzieję, że jego następcą, Mieczysław Halka Ledóchowski, zrezygnuje z tzw. polskiej agitacji. Twardo bronił on jednak praw Kościoła, w rezultacie na dwa lata trafił do więzienia, a później go wygnano<sup>14</sup>. Nawet Niemiec Julius Dinder nie chciał odegrać roli germanizatora. Za czasów abp. Floriana Stablewskiego zakończyły się ponad stuletnie wysiłki Prus, by polskie tereny spoić z monarchią administracyjnie oraz stworzyć *Preussen polnischer Zunge* – Prusaków języka polskiego.

W państwie prawa, jakim były niewątpliwie Prusy, lojalność wobec tronu musiała manifestować hierarchowie, ale nie zwykli duchowni, którzy mimo Kulturkampfu i praw wyjątkowych mieli szerokie pole do działania.

Najskuteczniej statusu Polaków w zaborze pruskim księża bronili w przypadku wychodźców zarobkowych, a więc ludności najuboższej. Księża Augustyn Szamarzewski i Piotr Wawrzyniak postanowili stworzyć instytucje finansowe strzegące oszczędności polskich robotników w Westfalii i Nadrenii oraz kredytujące polską własność, zwłaszcza nieruchomości rolne, by uchronić je przed wykupem przez Komisję Kolonizacyjną (od 1886 r.), co groziłoby szybkim przejściem wsi przez niemieckich kolonistów. Dotąd to właśnie wydajne gospodarstwa chłopskie były centrum polskości i silnym zapleczem gospodarczym. Wielka polska własność ziemską bardzo szybko przechodziła w niemieckie ręce. Polakom skutecznie pomagały jednak kasy spółek zarobkowych<sup>15</sup>. Zaangażowanie licznych kapłanów w pracę organiczną, widoczne już po powstaniu poznańskim, zwłaszcza po 1850 r., w działaniu Ligi Polskiej, umocniło autorytet duchowieństwa, który znacznie wykraczał poza wymiar duszpasterski. Ujawniło się to w momencie odzyskania niepodległości, gdy rozpoczęła się walka, by do Polski wróciły ziemie zabrane pod koniec XVIII w. przez Prusy.

Rola duchowieństwa była różna w poszczególnych zaborach. W Królestwie Polskim, w Liskowie, ks. Wacław Bliżynski stworzył ośrodek spółdzielczy i wzorcową wieś<sup>16</sup>. W początkach XX w., od momentu wydania ukazu tolerancyjnego, podobnych inicjatyw pojawiało się coraz więcej. Wydaje się jednak, że nie dorównywały one działaniom ks. Piotra Wawrzyniaka<sup>17</sup>. Aktywność kapłanów odnotowano w Galicji, ale dominował tam prężny ruch ludowy, a ponadto kontrolował ich episkopat, czego doświadczył ks. Stanisław Stojałowski, jeden z najenergiczniejszych działaczy<sup>18</sup>.

Inicjatywy duchowieństwa, przeważnie zresztą pilnie nadzorowane przez hierarchię, aby ekonomicznie, edukacyjnie i społecznie wzmocnić społeczność polską, budowały

<sup>14</sup> Z. Zieliński, *Kulturkampf w archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej w latach 1873–1887*, Poznań 2011.

<sup>15</sup> *Na okazanie drogi. Praca zbiorowa poświęcona pokoleniu ks. Piotra Wawrzyniaka*, Poznań 1975.

<sup>16</sup> S. Kęszka, *Inicjatywy społeczno-oświatowe ks. prałata Wacława Bliżynskiego w Liskowie w latach 1900–1925*, „Kaliskie Studia Teologiczne” 2002, t. 1; R. Łętocha, *Lisków – wzorowa wieś ks. Wacława Bliżynskiego*, „Nowy Obywatel. Pismo na rzecz sprawiedliwości społecznej” 2017, nr 1.

<sup>17</sup> S. Gajewski, *Spółeczna działalność duchowieństwa w Królestwie Polskim 1905–1914*, Lublin 1990.

<sup>18</sup> A. Kaleta, *Stanowisko władz kościelnych wobec ruchu ludowego w Galicji na przykładzie społecznej i wydawniczej działalności księdza Stanisława Stojałowskiego*, „Toruńskie Studia Bibliograficzne” 2013, nr 2.

jej samoświadomość, co z kolei rodziło potrzebę zaangażowania niepodległościowego, choć trudno ocenić jego rozmiary, także wśród duchowieństwa.

## DUCHOWIEŃSTWO W GODZINIE PRÓBY

To, że w 1914 r. naprzeciwko siebie stanęły wszystkie mocarstwa zaborcze, sprawiło, iż w Europie upadł porządek, na którego straży stało Święte Przymierze, a który wykluczał restytucję państwa polskiego w jakiegokolwiek postaci, gdyż musiałoby się to odbyć kosztem przynajmniej jednego zaborcy. Wybuch wojny stworzył szansę na odbudowę państwowości polskiej zależnej od któregoś z nich. Połączenie zaborów pruskiego i austriackiego zapewniłoby hegemonię Rzeszy.

W poszczególnych dzielnicach społeczeństwo polskie zachowywało się różnie. W zaborze austriackim najłatwiej było tworzyć polskie struktury administracyjne, a nawet militarne, choć nie akcentowano tendencji niepodległościowych, gdyż oznaczałoby to zdradę monarchy. Inicjatywy wolnościowe rodziły się na poziomie powiatów i gmin. Jeden z uczestników wydarzeń w Galicji zrelacjonował posiedzenie Rady Powiatowej w Tarnobrzegu z 26 sierpnia 1914 r., na którym dyskutowano o wspieraniu Naczelnego Komitetu Narodowego i Legionów. Panowało przekonanie, „że wojna światowa doprowadzi do wskrzeszenia państwa polskiego”. W rezultacie utworzono komitet powiatowy z marszałkiem powiatu na czele<sup>19</sup>. Tak powstawały podwaliny polskich władz terenowych na bazie administracji galicyjskiej.

Ostrożność księży, zwłaszcza hierarchów, wobec politycznych koncepcji rodzących się w czasie wojny była zrozumiała, choć prezentowali oni różne poglądy. Jeden z autorów napisał: „Wybuch I wojny światowej przyspieszył polaryzację postaw duchowieństwa. Te zaś były różnorodne i znacznej mierze zależały od aktywności aparatu administracyjnego trzech państw zaborczych. Zarówno hierarchowie Kościoła, jak i nade wszystko zwykli przedstawiciele duchowieństwa stawali wobec wielkiej niewiadomej, wobec bliżej nieokreślonej przyszłości, która przecież niosła nadzieję nie tylko na odrodzenie państwowości polskiej, ale także pobudzała do wielkiej aktywności politycznej mniejszości narodowe”<sup>20</sup>.

Problemy z mniejszościami narodowymi pojawiły się w Galicji równoległe z dojrzewaniem do niepodległości, ale największe znaczenie miało ustosunkowanie się do rządów zaborczych i ich inicjatyw w sprawie polskiej.

Sytuacja wyglądała inaczej w każdej diecezji. 12–13 stycznia 1915 r., a więc w czasie kiedy w Warszawie jeszcze przebywali Rosjanie, konferencja biskupów metropolii warszawskiej opowiedziała się za powstaniem Polski zjednoczonej i niepodległej, co nie było aktem wielkiej odwagi. 14 sierpnia 1914 r. wszak wielki książe Mikołaj Mikołajewicz stwierdził w odezwie: „Polacy! Wybiła godzina, w której przekazane Wam marzenie ojców

<sup>19</sup> J. Słomka, b. wójt Dzikowa, *Pamiętnik włościanina od pańszczyzny do dni dzisiejszych*, wyd. 2, Kraków [1929], s. 1.

<sup>20</sup> Ks. M. Piela, *Kościół i duchowieństwo polskie w latach 1914–1918*, „Dzieje Najnowsze” 2004, R. 36, z. 3, s. 185.

i dziadów Waszych ziścić się może. Przed półtora wiekiem żywe ciało Polski rozszarpa-  
no na kawały, ale dusza jej nie umarła. Żyła ona nadzieją, że nadejdzie godzina zmar-  
twychwstania dla Narodu Polskiego i dla pojednania się braterskiego z Wielką Rosją<sup>21</sup>.  
Należy to uznać za wyjątkową obłudę. Wystosowany w odpowiedzi do wielkiego księcia  
telegram wiernopoddańczy sufragana warszawskiego, bp. Kazimierza Ruszkiewicza<sup>22</sup>,  
był zwyczajnym gestem kurtuazyjnym. Metropolita warszawski Aleksander Kakowski  
od początku zachowywał rezerwę w stosunku do wszelkich prób pozyskania sympatii  
Polaków. Pozostawał nieufny wobec pustych deklaracji i koncepcji Polski jako kraju  
wasalnego. Niewątpliwie miała na to wpływ rozmowa, którą w 1914 r. odbył w Londynie  
z kard. Francisem Bourne'em. Kakowski naświetlił sytuację Polski i Kościoła katoli-  
ckiego pod zaborami i w dobrej wierze zabiegał, by kardynał pomógł uzyskać wsparcie  
katolików całego świata dla odbudowy Polski niepodległej. Hierarcha odesłał go do  
ambasadora rosyjskiego w Londynie, hr. Beckendorffa, jego zdaniem, dobrego katolika<sup>23</sup>.

Kakowski, niezrażony naiwnością angielskiego dostojnika, czynił, co możliwe, by  
sprawą polską zainteresować środowiska za granicą, zwłaszcza katolickie. 4 sierpnia  
1915 r. Rosjanie opuszczali Warszawę. Koniec ich panowania w królestwie był przesądzo-  
ny. 15 lipca 1915 r. biskupi z trzech zaborów wydali dokument sygnowany przez arcybi-  
skupa nominata gnieźnieńskiego i poznańskiego Edmunda Dalbora, który wystąpił jako  
prymas Polski. Biskupi zaprezentowali się wobec całego świata jako Episkopat Polski<sup>24</sup>.

Gest taki, kiedy wojna pozostawała nierozstrzygnięta, miał przede wszystkim znacze-  
nie psychologiczne, gdyż potwierdzał jedność Kościoła i jego wiernych z trzech dzielnic.  
Podobną rolę odgrywała działalność charytatywna Kościoła – stworzony przez arcy-  
biskupa krakowskiego Adama Stefana Sapiechę Książęco-Biskupi Komitet Pomocy dla  
Dotkniętych Klęską Wojny funkcjonował ponad granicami rozbiorowymi, co zwracało  
uwagę globalnej opinii publicznej na kwestię polską<sup>25</sup>.

Od 1916 r. nasilały się próby zaborców, aby pozyskać Polaków, choć Rosja nie mogła  
im już niczego konkretnego zaoferować, gdyż nie kontrolowała terytorium zaboru.  
Z projektami rozwiązania sprawy polskiej wystąpiły państwa centralne. Już 30 lipca  
1915 r. w liście pasterskim wydanym niecały tydzień przed zajęciem Warszawy przez  
Niemców abp Aleksander Kakowski zakazał duchowieństwu udziału w jakichkolwiek  
stowarzyszeniach, nawet o charakterze humanitarnym i społecznym<sup>26</sup>.

<sup>21</sup> Historia.org.pl.

<sup>22</sup> Ks. J. Kracik, *Biskupów polskich wędrówki do niepodległości*, „Apokryf” 1998, nr 13 (w: „Tygodnik  
Powszechny” 1998, nr 45).

<sup>23</sup> M. Gajownik, *Arcybiskup Aleksander Kakowski wobec niepodległości Polski (1914–1918)*, „Saeculum Chri-  
stianum” 1999, t. 8, nr 2, s. 44.

<sup>24</sup> Niezależnie od tego, że tytuł prymasa Polski wówczas nie istniał, sama godność prymasowska była związana  
historycznie z Gnieznem, czego nie mogły zmienić nominacje prymasowskie arcybiskupów warszawskich i lwow-  
skich kreowanych w czasie rozbiorów. Niemniej abp Kakowski uznawał swe prymasostwo za ważne, co wywołało  
długotrwałe kontrowersje (zob. M. Fąka, *Kwestia prymasostwa w okresie arcybiskupich rządów kardynała Edmunda  
Dalbora*, „Prawo Kanoniczne” 1977, t. 20, nr 1, s. 101–123; nr 2–3, s. 109–129; ks. C. Pest, *Kardynał Edmund  
Dalbor (1869–1925) pierwszy prymas Polski Odrodzonej*, Poznań 2004).

<sup>25</sup> Na ten problem zwraca uwagę Edward Treter, *Udział Kościoła w odbudowie niepodległości państwa polskiego  
1914–1918*, „Niepodległość i Pamięć” 1998, nr 15, s. 29–41.

<sup>26</sup> Ks. M. Piela, *Udział duchowieństwa w polskim życiu politycznym w latach 1914–1924*, Lublin 1994 s. 190.

Ostrożność Kakowskiego, także wobec ugrupowań polskich mających różny stosunek do okupantów i niepodległości, dała o sobie znać niemal w przeddzień wydania w 1916 r. Aktu 5 listopada, w którym cesarze Wilhelm II i Franciszek Józef I zapowiedzieli utworzenie z ziem „rosyjskiemu panowaniu wydartych” samodzielnego Królestwa Polskiego jako monarchii dziedzicznej z własną konstytucją i wojskiem. Deklaracja była enigmatyczna i oznaczała, że Polska nie odzyska ziem pruskich i austriackich. Biskupi galicyjscy i z zaboru pruskiego nie mieli żadnego tytułu, by ustosunkować się do Aktu 5 listopada, gdyż obietnica monarchów nie dotyczyła ziem objętych ich jurysdykcją kościelną, a ponadto obowiązywała ich przysięga wierności cesarzom. Biskupi pozostający pod okupacją niemiecką przyjęli wskazania sformułowane na konferencji episkopatu metropolii warszawskiej z 12–13 września 1916 r., gdzie polecono im, by dystansowali się od wszystkich stronnictw, a jako ogólny kierunek wskazano orientację konserwatywno-prawicową, reprezentowaną przez Międzypartyjne Koło Polityczne. Pod pewnymi warunkami (konkretnie wskazany monarcha, polskie armia i rząd) biskupi zaboru rosyjskiego byli gotowi uznać utworzenie Polski bez Poznańskiego i Galicji<sup>27</sup>.

Stanowisko to nie do końca pokrywało się z poglądami Kakowskiego. Akt 5 listopada postrzegał on jako chwyt propagandowy służący do zdobycia rekruta polskiego. Z drugiej strony uważał, że dokument ten można wykorzystać w dziele odzyskania niepodległości. Powołaną przez władze okupacyjne Tymczasową Radę Stanu oceniał jako instytucję marionetkową mającą pozyskać Polaków do współpracy z władzami okupacyjnymi<sup>28</sup>.

Sytuację zmieniło obalenie caratu i ogłoszenie przez Rząd Tymczasowy odezwy do Polaków uznającej ich prawo do niepodległego państwa. Znalazły się w niej m.in. następujące słowa: „Rząd Tymczasowy za pewną gwarancję trwałego pokoju w przyszłej odnowionej Europie uważa stworzenie niepodległego Państwa Polskiego, utworzonego ze wszystkich ziem zamieszkałych przez ludność w większości polską. Połączone z Rosją wolnym sojuszem wojennym Państwo Polskie będzie mocną tamą przeciw naporowi mocarstw centralnych na Słowiańszczyznę<sup>29</sup>”. Był to akt wielce dwuznaczny, gdyż wprawdzie Polska miała powstać z ziem trzech zaborów, ale tylko tam, gdzie przewagę miała ludność polska. Na terenach włączonych do cesarstwa rosyjskiego byłoby to korzystne dla Rosji. Także sojusz z Rosją mógł ograniczyć suwerenność Polski.

Propozycja ta nie absorbowała zbyt wiele episkopatu dawnego królestwa, gdyż tutaj swoją grę prowadzili Niemcy, starający się stworzyć polskie organy władzy, a jednocześnie próbujący zdobyć nad nimi ścisły nadzór. 12 września 1917 r. powołali Radę Regencyjną, w której skład weszli abp Kakowski, Zdzisław Lubomirski i Józef Ostrowski. Udział arcybiskupa w tej instytucji budził kontrowersje zarówno wśród polityków, jak i duchownych. Więcej przesłanek przemawiało jednak za obecnością Kakowskiego w radzie.

On sam, zaskoczony, gdyż do Rady Regencyjnej włączono go bez uprzedzenia, postawił następujące warunki: „Proponowany mi przez Radę Stanu udział w delegacji [wyborczej – Z.Z.] i w Radzie Regencyjnej zgodzę się przyjmając: a) o ile społeczeństwo,

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 191.

<sup>28</sup> M. Gajownik, *Arcybiskup Aleksander Kakowski...*, s. 45–51.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 51.



a zwłaszcza Koło Międzypartyjne uzna konieczność tego dla dobra narodu, b) o ile będzie obrany całkowicie nowy skład Rady Stanu, c) o ile przy tworzeniu nowej Rady Stanu wyłączone będzie klucze partyjne i do udziału w odbudowie Polski powołane zostaną nie stronnictwa polityczne, lecz ludzie zdolni, uczciwi, kochający kraj, choćby należeli do skrajnej lewicy, d) w końcu o ile udziałowi memu w Radzie Regencyjnej nie sprzeciwi się episkopat metropolii warszawskiej, lubo pewny jestem zgody episkopatu, z wyjątkiem może jednego biskupa kieleckiego<sup>30</sup>. Trudno z całą pewnością stwierdzić, czy warunki te zostały spełnione, w każdym razie abp Kakowski do Rady Regencyjnej wszedł, a tym samym uczestniczył bezpośrednio w wydarzeniach z 7 października 1918 r., kiedy rada ogłosiła w manifestie, że „zbliży się pokój, a wraz z nim ziszczenie nigdy nieprzedawnionych dążeń Narodu Polskiego do zupełnej niepodległości”<sup>31</sup>.

W czasie wojny stanowisko episkopatu Królestwa Polskiego w kwestiach politycznych było na ogół jednolite. Biskup kielecki Augustyn Łosiński, zdecydowany przeciwnik nurtu lewicowego, nawet reprezentowanego przez walczącą o wolność PPS, i nietający swego sentymentu do Rosji, był wyjątkiem, zresztą ambicji niepodległościowych bynajmniej nie potępiał. Nie ulega wątpliwości, że w Kongresówce uważano (także abp Kakowski), iż Polska powinna odrodzić się u boku Niemiec i Austrii. Tutaj ewoluowały dążenia niepodległościowe, które zaowocowały wydarzeniami 11 listopada 1918 r.

## SPECYFICZNA SYTUACJA W ZABORZE PRUSKIM I AUSTRIACKIM I PRZEJŚCIE DO NIEPODLEGŁOŚCI

Manifesty kierowane przez Rosję, Niemcy i Austrię nie dotyczyły Polaków pozostających pod panowaniem państw centralnych, których byli poddanymi, a wszelkie inicjatywy niepodległościowe zostałyby uznane za zdradę główną (właściwie tylko Akt 5 listopada miał wymiar realny). Jest to ważna okoliczność przy ocenie postępowania tamtejszych hierarchów i duchowieństwa w ogóle. To, że arcybiskup gnieźnieński i poznański Edmund Dalbor już w 1915 r. występował jako prymas Polski, dla mocarstw centralnych nie musiało mieć wymiaru politycznego, a więc wolnościowego. Polska w tym kontekście mogła oznaczać także twór planowany przez Niemcy i Austrię, a polityczne konotacje godności prymasowskiej pozostawały tak odległe, że trudno było zakładać, iż może ona mieć takie znaczenie jak przed rozbiorami. Władze Niemiec i Austrii traktowały biskupów na terenach niegdyś polskich jako podporządkowanych, związanych przysięgą złożoną w momencie prekonizacji hierarchów i wymagały od nich wynikającej z tego lojalności. Dla biskupów deklarujących się jako Polacy był to problem, zwłaszcza w zaborze pruskim. W praktyce chodziło o arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, gdyż w Pelplinie rządził Niemiec, podobnie jak na Warmii.

W tym kontekście należy rozpatrywać sytuację i postępowanie wybranego w 1914 r. arcybiskupa Gniezna i Poznania Edwarda Likowskiego. Pochodził on z rodu mające-

<sup>30</sup> A. Kakowski, *Z niewoli do niepodległości. Pamiętniki*, Kraków 2000, s. 376.

<sup>31</sup> M. Gajownik, *Arcybiskup Aleksander Kakowski...*, s. 56.

go długą historię, ale w czasie jego narodzin już zubożałego<sup>32</sup>. Nie był więc takim arystokratą jak ostatni arcybiskup: Ledóchowski, Przyłuski czy Stablewski. Likowski był typem naukowca i nie udzielał się w tzw. agitacji polskiej, co zarzucano wielu księżom wielkopolskim. Władze pruskie zainteresowały się nim w czasie Kulturkampf, kiedy na polecenie abp. Ledóchowskiego opiekował się klerykami, którzy po zamknięciu obu seminariów, w Gnieźnie i w Poznaniu, potajemnie w różnych miejscach przygotowywali się do kapłaństwa. Był też przewidziany na jednego z tajnych zarządców archidiecezji<sup>33</sup>. Likowski nie trafił ostatecznie do więzienia, ale go inwigilowano, a władze uznały go za ważnego współpracownika uwięzionego, a potem będącego na wygnaniu w Rzymie, Ledóchowskiego.

W 1887 r., gdy obiema archidiecezjami kierował abp Julius Dinder, Likowskiego uczyniono sufraganem. Wybór ten można potraktować jako gest mający uspokoić Polaków po tym, jak arcybiskupem został Niemiec. Likowski utrzymywał poprawne stosunki z rządem. Z abp. Stablewskim, działaczem społecznym, a niegdyś i parlamentarnym, łączyły go raczej relacje urzędowe. Stablewski zresztą też zachowywał się ugodowo i w sprawie strajku szkolnego nie zajął radykalnego stanowiska<sup>34</sup>.

Po śmierci Stablewskiego stolice arcybiskupie wakowały jednak aż osiem lat. Był to okres wzmożonej walki z żywiołem polskim i władze pruskie nie chciały powierzyć tych urzędów Polakowi, mając negatywne doświadczenia związane z wyborem Ledóchowskiego i Przyłuskiego. Również Stablewski, mimo umiejętności dyplomatycznych nabytych w parlamencie Rzeszy i pewnej skłonności do kunktatorstwa, w końcu okazał się reprezentantem sprawy polskiej, a nie rządu Rzeszy, który usilnie próbował zgermanizować Polaków w Poznańskim.

Jedynie wybuch wojny sprawił, że 21 września 1914 r. bp Edward Likowski mógł objąć rządy w obu archidiecezjach (nie trwały one długo, bo do 20 lutego 1915 r.). Kandydatura niemieckiego kanonika Paula Jedzinka byłaby nierealna ze względu na jego propolskie poglądy, a zatem rząd nadal żądałby godności arcybiskupiej dla Niemca. Kardynał Georg Kopp z Wrocławia, który w porozumieniu z państwem zajmował się sprawą obsadzenia Gniezna i Poznania, nie zamierzał szukać kandydatów wśród polskich duchownych. Likowski wprawdzie figurował na liście kandydatów sporządzonej przez obie kapituły, ale w ocenie władz pruskich był on ultramontaninem i nacjonalistą, który nie zmieni poglądów<sup>35</sup>. Nie jest do końca jasne, dlaczego Wilhelm II podpisał jego

<sup>32</sup> Ks. R. Kufel, *Edward Likowski 1836–1915. Sufragan poznański, metropolita gnieźnieński i poznański. Prymas Polski*, Zielona Góra b.r.w., s. 77 i n.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 133 i n.; Z. Zieliński, *Kulturkampf w archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej w latach 1873–1887*, Poznań 2011, s. 90 i n.

<sup>34</sup> Cytowana książka ks. Kufla zawiera bardzo szczegółowe informacje na temat biografii abp. Likowskiego; J. Pietrzak, *Florian Stablewski 1891–1906 [w:] Na stolicy prymasowskiej w Gnieźnie i Poznaniu. Szkice o prymasach Polski w okresie niewoli narodowej i w II Rzeczypospolitej*; praca zbiorowa, red. F. Lenort, Poznań 1982, s. 260; Z. Zieliński, *Kościół i naród w niewoli*, Lublin 1995 (rozdział *Arcybiskup Florian Stablewski jako reprezentant interesów społeczności polskiej. Problem kryteriów oceny*, s. 258–272); K. Śmigiel, *Florian Stablewski, arcybiskup gnieźnieński i poznański (1941–1906)*, Gniezno 1993.

<sup>35</sup> Ks. R. Kufel, *Edward Likowski...*, s. 478.

nominację, ale wiadomo, że decyzję tę podjął nagle w nocy z 31 lipca na 1 sierpnia<sup>36</sup>, trzy dni po wybuchu wojny. Nie ulega wątpliwości, że rząd uznał to za zło konieczne. Jeśli ktoś miałby przekonać Polaków w Prusach do władz, to na pewno nie hierarcha niemiecki – prawdopodobnie ten argument przeważał.

Likowski znalazł się w trudnej sytuacji i pogłoski, że nominacja go przygnębiła, mogą być prawdziwe. Przysięga, którą arcybiskup musiał złożyć w Berlinie, miała charakter rutynowy – zapewniał o swojej wierności dla pruskiej ojczyzny i monarchii oraz zobowiązywał się, że będzie działał dla jej dobra, miłował monarchę i wpajał tę miłość swoim kapłanom i wiernym. Przyrzeczenia te w czasie wojny mogły nabrać szczególnego znaczenia. Także list dziękczynny skierowany do cesarza był aktem zwyczajowym, zresztą niejawnym, jego treść więc nie miała reperkusji zewnętrznych. Zupełnie inaczej wyglądała sprawa, jeśli chodzi o odezwę, którą w dwóch językach arcybiskup miał wystosować do swych archidiecezjan.

Ogłosił ją 9 sierpnia 1914 r., a treść pisma sugeruje, że jego wydanie było warunkiem zaakceptowania Likowskiego jako arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego. Okoliczności tej nominacji zdają się wykluczać taką ewentualność, ale niewątpliwie odezwa świadczyła o dużej uległości wobec rządu, który jeszcze niedawno prowadził wobec Polaków otwartą politykę eksterminacyjną. Stwierdzenie, że Polacy „walczyć będą przeciwko sprzymierzonym wrogom cesarstwa niemieckiego i austriackiego, a w szczególności przeciw Rosji”, było skądinąd oczywiste, ale już zalecenie, aby ponoszenie ofiar tłumaczyć tym, że dzieje się to w słusznej sprawie, należy uznać za co najmniej niewłaściwe. Jeszcze większe zdumienie budzi zdanie: „Wiem, że nigdy nie wymarło w nim [społeczeństwie polskim w Wielkim Księstwie Poznańskim] poczucie obowiązku posłuszeństwa wobec władzy z woli Bożej nad nim postanowionej”. Arcybiskup chyba zdawał sobie sprawę z tego, że żaden Polak ani nawet Niemiec nie weźmie tych słów poważnie. Nic dziwnego, że list wywołał falę oburzenia w społeczeństwie polskim, nie tylko zresztą w zaborze pruskim<sup>37</sup>.

Następca abp. Likowskiego został Edmund Dalbor, zaledwie czterdziestopięcioletni kanonik poznański, w 1909 r. mianowany wikariuszem generalnym i oficjałem Sądu Metropolitalnego w Poznaniu. Jako kandydata na sufragana zgłosił go abp Likowski, który jednak nie zgodził się na jego nominację w charakterze biskupa pomocniczego z prawem następstwa, obawiając się sprzeciwu rządu wobec takiego sposobu obsadzenia obu arcybiskupstw. Dalbor był znany jako działacz polskich organizacji katolickich, Straży św. Józefa, Towarzystwa Młodzieży Polsko-Katolickiej, Towarzystwa Pomocy Naukowej dla Dziewcząt i Towarzystwa Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego. Oczywiście władze pruskie oceniały to negatywnie, dlatego nie figurował jako kandydat na liście kapitulnej, którą zresztą zdominowali Niemcy. Papież zawiesił jednak prawa wyborcze kapituł, a obie stolice miały zostać obsadzone przy współdziałaniu Stolicy Apostolskiej i rządu Rzeszy. Ostatecznie zgodzono się na ks. Dalbora, rekomendowanego w Rzymie przez koła polskie i mającego poparcie posła centrowego Matthiasa Erzbergera.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 485.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 477–501; ks. J. Kracik, *Biskupów polskich...*, s. 1.

Tak więc 15 czerwca 1915 r. Edmund Dalbor został arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim. Nie znaczy to wszakże, że cieszył się zaufaniem władz Rzeszy, i nic dziwnego, iż chciały się one zabezpieczyć, żądając od elekta kapitulacji wyborczych (zawierających obietnice, że będzie przeciwdziałal agitacji antyrządowej i antypaństwowej ze strony duchowieństwa i otoczy większą troską duszpasterską katolików niemieckich). Pierwsze zobowiązanie wynikało wprost ze złożonej przysięgi, której treść nie różniła się od tej składanej przez poprzednika. Drugi postulat łączył się nie tyle z potrzebą lepszej opieki religijnej nad Niemcami, która była wystarczająca, ile ze staraniami o większą obecność języka niemieckiego w duszpasterstwie, co nie zmieniło się nawet w Polsce niepodległej<sup>38</sup>.

Problemem dla nowego arcybiskupa nie była rutynowa przysięga, ale mowa dziękczynna, którą miał wygłosić w obecności cesarza i pod jego adresem. Uroczystość ta odbyła się we wrześniu 1915 r. w kwaterze głównej Wilhelma II, dokąd Dalbor udał się specjalnym pociągiem. Niezależnie od swoich poglądów arcybiskup nie mógł wygłosić mowy podobnej jak poprzednik. Po zwykłych słowach podziękowania za nominację powiedział: „Składam tę przysięgę nie tylko z obowiązku, składam ją z potrzeby serca. Takiemu Władcy, który upatruje swoją największą godność w tym, by być księciem chrześcijańskim, i który całym swoim życiem daje wyraz, że *Deo servire, regnare est*, takiemu Królowi przysięgać wierność stanowi wielką radość... Chcę także i ja, po złożonej przeze mnie przysiędze, z łaską i pomocą Boga żyć dla Waszej Wysokości”. Ostatnie zdania, najbardziej osobiste, nawiązywały do poświęceń, które w czasie wojny obywatele Rzeszy ponosili w imię cesarza. Niefortunne podziękowanie cesarzowi za Akt 5 listopada, nazwany przywróceniem Królestwa Polskiego, podpisał Dalbor za namową kilku polityków. W ten sposób opowiedział się po stronie zwolenników rozwiązania kwestii polskiej przez państwa centralne. Nie było to jednak zgodne z przekonaniem samego arcybiskupa, który z tej niezręczności szybko się wycofał. Jego brak politycznego obycia mógł zaowocować kolejnymi niespodziankami, do czego wszak nie doszło dzięki sekretarzowi Dalbora, ks. Tadeuszowi Zakrzewskiemu, późniejszemu biskupowi plockiemu, i ks. Stanisławowi Adamskiemu. Współdziałanie z rządem Prus w takich inicjatywach jak pożyczka wojenna (1918) czy wsparcie władz z funduszy przeznaczonych na potrzeby głodującej ludności wynikało z pewnej tradycji społecznikowskiej, w której Dalbor wyrósł. Do końca panowania pruskiego starał się też wypełniać powinności wynikające ze złożonej przysięgi. Z pewnością jednak w wielu przypadkach poszedł za daleko, nie zdając sobie sprawy z tego, że władze czynią wszystko, by pozyskać go dla swoich celów<sup>39</sup>.

W tym kontekście należy wyjaśnić, dlaczego tuż po nominacji i w czasie wojny Dalbor zaangażował się w prace episkopatu reprezentującego biskupów wszystkich ziem polskich. Miał on świadomość swoich prerogatyw prymacjalnych i czynił z nich użytek. Nie narażało go to na retorsje ze strony władz pruskich, które – o ile brały pod uwagę zaszczości historyczne związane z tytułem prymasowskim – nie musiały respektować zakazu jego używania z 1796 r., gdyż mógł on mieć zastosowanie w zupełnie nowej

<sup>38</sup> Z. Zieliński, *Katolicka mniejszość niemiecka w Wielkopolsce i na Pomorzu 1918–1939*, Poznań 2011.

<sup>39</sup> Ks. C. Pest, *Kardynał Edmund Dalbor...*, s. 50–84.

sytuacji politycznej, którą stworzył Akt 5 listopada. Ponieważ uwiarygadniał on gest obu cesarzy, było to dla nich nawet korzystne.

Stosunek arcybiskupa do odbudowy państwa polskiego, podobnie zresztą jak duchowieństwa polskiego zaboru pruskiego, zdeterminowały wydarzenia. Jego przysięga i zobowiązanie do pacyfikowania duchowieństwa przestały mieć znaczenie 11 listopada 1918 r.

W czasie wojny zupełnie inna sytuacja panowała w zaborze austriackim. Przede wszystkim nacierająca na Galicję Rosja była wrogiem nie tylko Austrii, ale także jej polskich poddanych. Ich masowa ucieczka przed ofensywą rosyjską najlepiej świadczy, od kogo Polacy galicyjscy oczekiwali obrony. Popularność Franciszka Józefa, zwłaszcza wśród warstw niższych, oraz obietnice złożone w Akcie 5 listopada sprawiały, że myśl o tym, by państwowość polską przywrócić na obszarze trzech zaborów, żywa w środowiskach polskiej irredenty, nie docierała do szerokiego ogółu, dlatego oddolnie polszczenie zaboru następowało tu w miarę kruszenia się monarchii austro-węgierskiej. Proces ten przebiegał bezkonfliktowo. Po prostu austriackie elementy w administracji, często zresztą reprezentowane przez urzędników polskich, zastępowano władzami komisarycznymi. Jan Słomka przedstawił to na przykładzie jednej z gmin: „Starostę tego składano teraz z urzędu, postanowiono natomiast urząd ten powierzyć tymczasowo komisarzowi starostwa Eugeniuszowi Strzyżowskiemu, który uchodził za uczciwego urzędnika Polaka. Do przeprowadzenia tych uchwał wybrano komitet, do którego weszli: inż. Jan Bochniak, dr Antoni Surowiecki, dr Ryszard Urbanik, **ks. Alojzy Serafiński** [podkreślenie w oryginale], dr Ernest Habicht, pełnomocnik dóbr dzikowskich, Wojciech Wiącek, Jan Słomka starszy, Adam Jamroz, konduktor melioracyjny<sup>40</sup>.

Zupełnie inaczej przedstawiały się sprawy w Galicji Wschodniej, gdzie władza często nie przechodziła w ręce polskie, ale – m.in. we Lwowie, nie bez pomocy Austriaków – ukraińskie. Konflikt między obu narodami przerodził się w wojnę. Tymczasem w tzw. Galicji Zachodniej, a więc w środkowej Polsce, tworzeniu się władzy polskiej nierzadko towarzyszyła rewolta społeczna. Jan Słomka wspominał, że ks. Eugeniusz Okoń, wspólnie z Tomaszem Dąbalem, porucznikiem Legionów, ongiś studentem Uniwersytetu Jagiellońskiego i komunistą, organizował wtedy Chłopskie Stronnictwo Radykalne. Początkowo obaj zdobyli bardzo duże poparcie nie tylko wśród chłopów mało- i bezrolnych, lecz nierzadko także wśród zamożniejszych i światlejszych gospodarzy<sup>41</sup>.

Do zakończenia wojny w Galicji przedstawiciele Kościoła wszystkich szczebli obowiązywała przysięga wierności monarchii i w retoryce niepodległościowej nie mogli oni przekraczać granic wyznaczonych polityką państw centralnych. W Galicji wszakże bardziej niż w pozostałych dwóch zaborach gotowy był grunt pod niepodległość Polski. Istniało tutaj zaplecze urzędnicze, dla administracji i w dużej mierze dla armii oraz inteligencji akademickiej, co w dużej mierze eliminowało Kościół z życia politycznego. Nie znaczy to jednak, że pozostawał on całkowicie na uboczu. Jako patriota wielkim autorytetem cieszył się arcybiskup ormiański Józef Teodorowicz.

<sup>40</sup> J. Słomka, *Pamiętnik włościanina...*, *passim*.

<sup>41</sup> *Ibidem*, *passim*.

Teodorowicz, któremu niesłusznie przypięto etykietkę endeka (choć miał z tym ruchem wiele wspólnego), na sytuację Polski po wybuchu I wojny światowej patrzył przez pryzmat realiów, chwilowo niekorzystnych, gdyż wszystkie strony chciały atut polski rozegrać w swoim interesie, nie przejmując się własną hipokryzją. Renata Król-Mazur jego poglądy przedstawiła następująco: „I wojna światowa dla abp. Teodorowicza nie była wojną Polaków. Hołdował lojalności wobec dynastii, jednocześnie głosząc prawa Polaków do niepodległości. Od początku sprzeciwiał się doktrynie trójlojalizmu i panslawizmu. Uważał, że państwowość polską można odbudować albo przez oddanie Polakom prawa do zorganizowania państwa, albo przez współdziałanie innych państw. Podobnie jak »Rzeczpospolita«, był za tzw. orientacją polską – wykorzystać swobody austriackie, stworzyć wojsko narodowe, atakować Rosję, ale przede wszystkim uzyskać od państw centralnych gwarancję powołania państwa polskiego z ziem zaboru rosyjskiego i austriackiego”<sup>42</sup>.

Jako realista Teodorowicz wiedział doskonale, że uwzględnienie zaboru pruskiego w idei restytucji państwowości polskiej przyczyni się do upadku całego projektu. Możliwe natomiast było zapowiedziane Aktem 5 listopada dołączenie Galicji do Królestwa Polskiego, co w razie klęski państw centralnych byłoby kolejnym etapem odbudowy państwa polskiego. Powstały w 1914 r. w Krakowie Naczelny Komitet Narodowy nie znalazł uznania w oczach Teodorowicza, gdyż zakładał zależność od Austrii, a zatem i od Niemiec. Niechęć Teodorowicza do NKN miała zresztą kilka źródeł. Raził go znaczny udział w komitecie socjalistów, ale przede wszystkim nie widział możliwości, by dla sprawy polskiej współpracować z którymkolwiek zaborcą. NKN stracił rację bytu po powstaniu Rady Regencyjnej, ale Teodorowicz, wspierany przez księcia biskupa krakowskiego Adama Stefana Sapiechę, zwalczał go niemal przez całą wojnę. Biskupi galicyjscy byli uzależnieni od głównych środowisk politycznych, toteż kierowali się perspektywą galicyjską, podczas gdy zarówno w wymiarze politycznym, jak i kościelnym prym wiodło Królestwo, zwłaszcza Warszawa. Episkopat Galicji cechowała wielka ostrożność w manifestowaniu poparcia dla ugrupowań politycznych, co skutkowało jego małym wpływem na bieg spraw publicznych. Na tym tle wyróżniał się abp Teodorowicz, który wypowiadał się w kwestii działań środowisk polskich, a zwłaszcza wytykał im, że zbyt wielką wagę przywiązują do decyzji Wiednia. Najbardziej raziło go nieprzemysłane parcie do wysyłania żołnierzy polskich do walki, skoro trudno było określić jej cele. Przede wszystkim jednak Teodorowicz stał na straży jedności episkopatu galicyjskiego. Król-Mazur zauważyła: „Teodorowicz ostrzegał działaczy NKN, aby nie podejmowali działań w celu rozbicia solidarności episkopatu galicyjskiego (próba pozyskania bp. Pelczara), bo to jedynie może jeszcze bardziej zrazić biskupów do nich. Kościół przecież był czynnikiem integrującym Polaków, jednoczył naród po rozbiorach. Stanowił źródło, z którego w trudnych czasach Polska czerpała siły do życia. Arcybiskup stawiał znak równości pomiędzy katolicyzmem a słuszną sprawą narodową. Dla niego »rząd duchowy« stanowił rząd narodowy, a rozdzielony naród łączył episkopat”<sup>43</sup>.

<sup>42</sup> R. Król-Mazur, „Było błędem nie uwzględnić psychologii serca młodzieńczego wojownika...”. Arcybiskupa Józefa Teodorowicza krytyka NKN i Legionów, „Dzieje Najnowsze” 2017, t. 49, z. 2, s. 102.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 116.

Był to głos potrzebny, zwłaszcza w Galicji, gdzie trwająca ponad sto lat symbioza władzy politycznej i kierownictwa Kościoła w dalszym ciągu istniała, teraz już w odniesieniu do rodzimych polityków.

Teodorowicz występował publicznie i w mediach wielokrotnie częściej niż pozostali biskupi Galicji razem wzięci. Wypowiadał się niezwykle odważnie i konkretnie, a jego otwartość mogła niekiedy razić polityków przywykłych do eufemizmów i pustej frazeologii, zwłaszcza gdy mówił o daremnie przelewanej krwi polskiej. Za wszelką cenę starał się wspomóc sprawę narodową.

Koniec panowania austriackiego we Lwowie najpierw doprowadził do napięć, a potem do wojny, nie tylko zresztą o miasto, ale w ogóle o przynależność państwową wschodniej Galicji. Kościół katolicki obu obrządków, łacińskiego i grekokatolickiego, znalazł się w niezwykle trudnej sytuacji, gdyż obaj metropolici, Józef Bilczewski i Andrej Szeptycki, musieli z tytułu swego posłannictwa przypominać wiernym o podstawowych zasadach chrześcijańskich. Jednocześnie obaj mieli powinności wobec swych społeczności narodowych. Wydana przez ks. Józefa Wołczańskiego korespondencja między obu hierarchami z okresu walk o Lwów ukazuje ogrom ich dylematów moralnych, kiedy raczej doczesne musieli godzić z przykazaniami Bożymi i normami etycznymi<sup>44</sup>. Mediacje podejmowane przez obu metropolitów rozbijały się o cele polityczne i wojskowe obu stron walczących, przy czym abp Bilczewski był świadom polskiego dziedzictwa Lwowa, który oprócz Krakowa w czasach rozbiorów był głównym centrum polskiej kultury. Czuł się zobowiązany do troski o katolicką i polską ludność Wołynia, już wtedy narażoną na gwałty ze strony Ukraińców, której z pomocą przychodzili też biskupi galicyjscy. Inicjatywę przejawiał tu głównie biskup krakowski Adam Stefan Sapieha. Założony przezzeń w 1915 r. Książęco-Biskupi Komitet Pomocy dla Dotkniętych Klęską Wojny działał w całej Galicji, a nawet sporadycznie w innych dzielnicach. Już 15 sierpnia 1915 r. jego ekspozytura, jako Kresowy Komitet Ratunkowy, powstała we Lwowie, a inicjatywie tej patronowali i kierowali nią arcybiskupi Bilczewski i Teodorowicz. W Przemyślu podobną placówkę zorganizował bp Józef Sebastian Pelczar, a w Tarnowie bp Leon Wałęga.

Arcybiskup Bilczewski był wykształconym i oddanym pasterzem, ale jako polityk i praktyk ustępował Sapieże i Teodorowiczowi. Pierwszy miał szerokie kontakty w całej Europie, zwłaszcza w Rzymie, a drugi doskonale znał arkana polityki, głównie krajowej, choć nie tylko. Tymczasem w związku z walkami o Lwów należało nie tylko pomagać ludności, zwłaszcza najuboższej, ale też podejmować próby mediacyjne, by położyć kres zmaganiom, a przynajmniej ochronić mieszkańców przed ich skutkami. Źródła opublikowane przez Józefa Wołczańskiego pokazują, jakie spustoszenie powodowały walki toczące się z górą przez siedem miesięcy. Wysyłki arcybiskupów Bilczewskiego i Szeptyckiego, by doprowadzić do ich zakończenia, pozostawały bezskuteczne lub przynosiły jedynie chwilowe uspokojenie<sup>45</sup>.

<sup>44</sup> *Nieznaną korespondencją arcybiskupów metropolitów lwowskich Józefa Bilczewskiego z Andrzejem Szeptyckim w czasie wojny polsko-ukraińskiej, 1918–1919*, oprac. J. Wołczański, Lwów 1997.

<sup>45</sup> *Kościół rzymskokatolicki i Polacy w Małopolsce Wschodniej podczas wojny ukraińsko-polskiej 1918–1919*. Źródła, oprac. J. Wołczański, t. 1–2, Lwów–Kraków 2012.

Trudno ocenić starania abp. Adama Stefana Sapiehy za granicą, które dotyczyły nie tylko Lwowa, ale w ogóle stosunku ententy do kwestii polskiej w momencie, kiedy odzyskanie niepodległości napotykało przeszkody wewnętrzne i zewnętrzne. W korespondencji między Sapięgą i członkiem NKN (z ramienia Galicji Wschodniej) Leonem Pinińskim biskup krakowski realistycznie, z pewną dozą pesymizmu, oceniał sytuację w okresie walk o Lwów. Napisał: „W sprawie Lwowa robimy, co możemy, ale zupełnie przyznaję, że się nie robi dostatecznie. Prywatnie jednak w takim chaosie, w jakim jesteśmy, niewiele mogą też zrobić. Od połowy listopada prosimy przez Paryż, by koalicja interweniowała. Udałem się przez monsignore Ratti[ego] do papieża. Potem przez abp. Teodorowicza do Paderewskiego. Jaka jest jednak jego pozycja – nie wiem. Prócz tego w tych dniach pojechał jeden pan do Paryża z memoriałem wzywającym znowu do interwencji. Stanowisko ententy jest jednak w sprawie polskiej niejasne i nie mogę sobie wytłumaczyć, dlaczego w sprawie polskiej są tak obojętni. Boję się, że to nasi stoją na stanowisku, że by nam ubliżała pomoc zewnętrzna, ale też sami nic nie mogą zrobić i dlatego w całej Polsce, a szczególnie we Lwowie i wschodniej Galicji, jesteśmy w takim sosie. Już to umiemy się urządzać, trzeba przyznać; dla mnie od początku było jasnym, że awantura lwowska jest bardzo nieszczęśliwa, ale też trzeba było pokazać animusz przed narodem”<sup>46</sup>.

Wypowiedź ta jasno pokazuje złożoność wydarzeń we Lwowie. Sapieha dostrzegał konieczność utrzymania Galicji Wschodniej, ale zarazem zdawał sobie sprawę z tego, że walki w momencie obrad w Wersalu są Polsce nie na rękę. Sprawa ta absorbowwała nie tylko Sapięgę i Bilczewskiego – bardzo mocno angażował się w nią abp Teodorowicz. Szczególnie interesująca, bo sytuowała Lwów w płaszczyźnie ogólnopolskiej, była inicjatywa abp. Dalbora, występującego już w roli prymasa, do którego w lutym 1919 r. abp Bilczewski zwrócił się z prośbą o interwencję w sprawie pomocy wojskowej dla Lwowa. Wszystko wskazuje na to, że Dalbor wyjednał u gen. Dowbor-Muśnickiego wysłanie do miasta posiłków, które przyczyniły się do zwycięstwa Polaków<sup>47</sup>. Także w lutym abp Dalbor ogłosił składkę na rzecz Lwowa, z kolei abp Teodorowicz w czasie debaty sejmowej w kwietniu 1919 r. wezwał izbę niższą, by zobowiązała rząd do podjęcia działań, które zapobiegną utracie ziem południowo-wschodnich, co przyjęto jednogłośnie. Jednocześnie Teodorowicz wnioskował o przyznanie ludności ukraińskiej autonomii w ramach państwa polskiego<sup>48</sup>.

Równie skomplikowana sytuacja panowała na Śląsku, gdzie 21 marca 1921 r. miał się odbyć plebiscyt, a potencjał polski pod wieloma względami ustępował niemieckiemu, wspieranemu z Rzeszy oraz napływem „Ślązaków” przywożonych specjalnie na głosowanie. Wolę włączenia Górnego Śląska do powstającego państwa polskiego wyrażono już w 1918 r., kiedy to Sejm Dzielnicowy w Poznaniu wybrał Naczelną Radę Ludową

<sup>46</sup> K. Bąkała, *Działalność arcybiskupa Józefa Teodorowicza w okresie walk obronnych Lwowa 1918–1919*, „Niepodległość i Pamięć” 2015, nr 1, s. 72.

<sup>47</sup> Ks. C. Pest, *Kardynał Edmund Dalbor...*, s. 128–129. Profesor Andrzej Wojtkowski uczestniczył w tej ekspedycji jako ochotnik i opowiadał autorowi o jej przebiegu. Jego zdaniem, samo pojawienie się wojska wielkopolskiego we Lwowie do tego stopnia osłabiło wolę walki Ukraińców, że w krótkim czasie starcia ustały.

<sup>48</sup> K. Bąkała, *Działalność arcybiskupa Józefa Teodorowicza...*, s. 74–75.



z ks. Stanisławem Adamskim na czele, do której z Warmii wszedł ks. Antoni Wolszegier, ze Śląska ks. Paweł Pośpiech, a ponadto ks. Aleksander Skowroński. Na obradach Sejmu Diecezniczego w Poznaniu 3–5 grudnia 1918 r. zjawiło się jedenastu księży delegatów z Górnego Śląska.

W czasie powstań śląskich oddziały polskie miały kapelanów, a w III powstaniu utworzono Wydział Duszpasterski, w którego skład wchodziło dziesięciu kapłanów<sup>49</sup>.

Zarówno w Wielkopolsce, jak i na Śląsku duchowieństwo miało bezpośredni wpływ na masy katolickie. W Poznańskim polscy księża stanowili ogromną większość, arcybiskup był Polakiem, dlatego Kościół wspierał sprawę polską. Na Górnym Śląsku przeważali, i to znacznie, kapłani niemieccy, a biskup wrocławski Adolf Bertram sprzeciwiał się rozbiciu diecezji zgodnie z planowanym podziałem Górnego Śląska na części niemiecką i polską. Powstania śląskie miały na celu osłabienie lub wyparcie elementu niemieckiego z terenów plebiscytowych, co powiodło się tylko w pewnym stopniu. Dekretem z 21 listopada 1920 r., ograniczającym – a księżom polskim praktycznie uniemożliwiającym – działania narodowe Bertram zubożył i tak już ubogi arsenał propagandowy strony polskiej. W związku z tym kapłani polscy na Śląsku skierowali do abp. Dalbora prośbę, by wsparł ich duchownymi wielkopolskimi. Byłby to jednak tylko półśrodek, gdyż na niekorzyść Polski działały liczne czynniki dyplomatyczne. W tym kontekście dotąd niezupełnie jasne jest stanowisko Benedykta XV, który bez wątplenia nie chciał zmniejszenia wpływu katolicyzmu niemieckiego w diecezji wrocławskiej. Z kolei sekretarz stanu kard. Pietro Gasparri 22 marca 1920 r. mianował nuncjusza polskiego Achille Rattiego wysokim komisarzem dla obszarów plebiscytowych Górnego Śląska oraz Prus Wschodnich i Zachodnich, stawiając go w ten sposób w bardzo trudnej sytuacji, gdyż obciążył go odpowiedzialnością za przebieg plebiscytu od strony kościelnej, a nie wyposażył go w żadne uprawnienia (takowych wysoki komisarz – funkcja w prawie kanonicznym nieznana – nie miał). W efekcie strona polska uznała Rattiego za współodpowiedzialnego za dekret Bertrama, choć nuncjusz twierdził, że nie wiedział o zamiarze jego wydania. Na wysokości zadania nie stanął Kazimierz Wierusz-Kowalski, przedstawiciel Polski w Rzymie, który propozycje Gasparriego przyjął za dobrą monetę. Rattiego odwołano ze stanowiska, a już 4 grudnia 1920 r. Bertramowi złożył wizytę nowy wysoki komisarz, mało znaczący urzędnik nuncjatury wiedeńskiej Giovanni Battista Ogno-Serra. Wierusz-Kowalski dowiedział się o jego nominacji dopiero po czterech dniach. Rozporządzenia Ogno-Serry wydane 21 grudnia 1920 r. i 3 stycznia 1921 r. nie uchylały dekretu Bertrama z 21 listopada 1920 r., choć sam komisarz twierdził inaczej<sup>50</sup>. Pod groźbą kar wszystkim duchownym zakazał agitacji politycznej na terenie kościelnym, pozostawiając im swobodę wypowiedziania się w materii politycznej poza świątynią. W warunkach śląskich nie było to korzystne dla strony polskiej, choć ograniczało także swobodę ruchów Niemcom. 2 stycznia 1921 r. abp Teodorowicz i bp Adam Stefan Sapięha udali się do Rzymu, żeby

<sup>49</sup> H. Olszar, *Duchowieństwo katolickie diecezji śląskiej (katowickiej) w drugiej Rzeczypospolitej*, Katowice 2000, s. 514, 519.

<sup>50</sup> Z. Zieliński, *Udział Adama Stefana Sapięhy...*, *passim*.

wyjaśnić nieporozumienia i zbadać rzeczywisty stosunek Stolicy Apostolskiej do polskich postulatów w sprawie Śląska. Tak zrelacjonował to Teodorowicz: „Gdyśmy przyjechali do Rzymu, Mons. Ogno już wyjechał na Śląsk z zakazem uczestniczenia księży w wiecach. Zwróciliśmy się do posła Kowalskiego i okazało się, że on sam przyczynił się do takiego zakazu szkodliwego dla sprawy polskiej, ponieważ na Śląsku poza księżmi jest nadzwyczaj mało inteligencji polskiej. Gasparri też mi powiedział, że p. Kowalski zgodził się na ten zakaz. Co więcej, okazało się, że przed rokiem polski minister spraw zagranicznych [Teodorowicz raz mówił o Patku, a raz o Skrzyńskim, rzecz jasna chodziło o tego pierwszego] sam domagał się, aby księżom na Śląsku zabronić agitacji<sup>51</sup>. Nie dziwi, że w Rzymie zapanowała konsternacja. Podczas drugiej audyencji udzielonej biskupom polskim Benedykt XV miał zaakceptować projekt przedłożonej mu deklaracji, która przewidywała następujące rozwiązania: 1) zakaz agitacji w kościołach i szkołach parafialnych; 2) nie dotyczył on zgromadzeń publicznych; 3) całkowita swoboda głosowania za wybraną stroną. 3 stycznia Ogno-Serra ogłosił, że duchowni mogą brać udział w zgromadzeniach publicznych, o ile będą się zachowywać biernie. Unieważniało to wytyczne przekazane biskupom<sup>52</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że znaczną część winy za niekorzystne załatwienie sprawy śląskiej w Rzymie ponosi dyplomacja polska, a interwencja obu polskich biskupów była spóźniona. Zupełnie niewiarygodne jest twierdzenie Gasparriego, jakoby nic nie wiedział o dekrete Bertrama, tym bardziej że biskup wrocławski miał w Rzymie swojego wysłannika – prałata Johanna Steinmanna. Arcybiskup Teodorowicz wytknęła Gasparriemu dwulicowość i stronniczość, a bp Sapięha poparł go, choć sekretarz stanu starał się bronić<sup>53</sup>. Misja hierarchów przyniosła tylko ten skutek, że Sapięha na kapeluszu kardynalskim czekał aż do 1946 r.

Nie mniej ważną sprawą dla Polski było odzyskanie ziem zaboru pruskiego. W Poznaniu już po 11 listopada 1918 r. zaczęto organizować władze polskie, Naczelną Radę Ludową, w której główną rolę odgrywał ks. Stanisław Adamski. Niemcy jednak mieli w Wielkopolsce i na Pomorzu duże siły militarne, zwłaszcza brutalnie odnoszące się do Polaków oddziały Grenzschtutzu i Heimatschtutzu. Ani ks. Adamski, ani abp Dalbor, ani większość polityków poznańskich starszej generacji nie chcieli walki zbrojnej. Z frontu wracali jednak żołnierze, bardzo często uzbrojeni, i trudno było ich kontrolować wobec gwałtów niemieckich. W sprawie poczynań niemieckich władz wojskowych w Poznańskim abp Dalbor interweniował w Berlinie – odpowiedziano mu twardo, że prowincja poznańska jest integralną częścią Niemiec. Dalbor (z natury legalista, a władza w Poznańskim wciąż pozostawała pruska) zdawał sobie sprawę, że Niemcy użyją siły, by utrzymać ziemie zaboru, dlatego zwrócił się do marszałka Focha,

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 100.

<sup>52</sup> S. Sierpowski, *Watykan wobec polsko-niemieckich plebiscytów 1919–1921*, fbc.pionier.net.pl/id/oai:www.wbc.poznan.pl:22655.

<sup>53</sup> Z. Zieliński, *Udział Adama Stefana Sapięhy...*, s. 104 i n.; zob. też *idem*, *Biskupi polscy w walce o kształtowanie zachodniej granicy Polski (Dalbor, Teodorowicz, Sapięha)* [w:] *Powrót Polski na mapę Europy, sesja naukowa poświęcona 70 rocznicy traktatu wersalskiego, Lublin, 22–24 maja 1989 r.*, red. C. Bloch, Z. Zieliński, Lublin 1995, s. 369–392.

powołując się na swą wcześniejszą korespondencję w tej sprawie i prosząc o interwencję. Walki powstańcze toczyły się ze wzmoczoną siłą. Niemcy nie odnosili sukcesów, lecz nie przesądzało to ostatecznego wyniku. Zresztą strona polska oczekiwała na rezultat konferencji pokojowej w Wersalu, na który powstanie niewątpliwie miało wpływ. Inicjatywa Dalbora, zapewne uzgodniona z NRL, była więc aktualna. Arcybiskup próbował też włączać do społeczeństwa żołnierzy frontowych, podatnych na hasła wyrotowe. Ich pozyskanie dla sprawy narodowej nakazywał duszpasterzom i zapewne w związku z tym powstawały kompanie parafialne zaprzysięgane przez proboszczów. Ponadto Dalbor starał się chronić osoby prześladowane przez władze pruskie, zwłaszcza bojówkici nasyłane z Niemiec<sup>54</sup>.

Najpilniejszą troską episkopatu wszystkich dzielnic, w pierwszym rzędzie prymasa Dalbora, było zintegrowanie życia kościelnego i administracji kanonicznej po trwającym przeszło wiek podziale kraju, gdy poszczególne dzielnice dostosowano do systemów politycznych, a częściowo i kościelnych, państw zaborczych. Proces ten trwał przez znaczną część międzywojnia i nie zakłóciła go nawet wojna 1920 r.

Starcie z bolszewikami i zagrożenie bytu państwowego przez ofensywę Armii Czerwonej w 1920 r. wymusiło mobilizację całego narodu. Dla młodego, dopiero powstającego państwa oznaczało to niewyobrażalny wysiłek, a wiara w powodzenie wcale nie była powszechna. Konieczność stworzenia ponadmilionowej armii wymagała sięgnięcia do najliczniejszej warstwy społeczeństwa – chłopów. We wschodnich częściach kraju wciąż przeważał analfabetyzm i pokutowały nawyki z czasów zaboru, gdy często uchylano się od nakazów władzy. Rekrut trafiający do wojska i bardzo krótko szkolony musiał zatem przejść podstawową edukację, którą miała zapewnić nie tyle kadra dowódcza, ile osoby, do których przywykł i które darzył zaufaniem. Dlatego w pierwszych trzech latach niepodległości do armii trafiło wielu kapłanów. Około 400 pracowało w garnizonach, gdzie wpajali żołnierzom poczucie obowiązku wobec ojczyzny i motywowali ich do walki. Władze diecezjalne i zakonne wyznaczały księży jako kapelanów, ale często zgłaszali się oni jako ochotnicy, np. w diecezji wileńskiej na 15 kapelanów powołanych w lipcu 1920 r. było 6 ochotników, w mińskiej – 4 na 6, w krakowskiej – 3 na 9, w sandomierskiej – 3 na 11<sup>55</sup>.

Walczących wspierał cały naród, zarówno materialnie, jak i duchowo, Kościół zapewniał modlitwę. W kazaniach uświadamiano, że istnieje groźba popadnięcia w gorszą niewolę niż ta dopiero co zrzucona. Przykład determinacji dał nuncjusz papieski Achille Ratti, który pozostał w Warszawie, podczas gdy inne przedstawicielstwa dyplomatyczne wycofały się do Poznania.

Kościół w zjednoczonej już i niepodległej Polsce włączył się w jej odbudowę, a w pierwszym okresie duchowni zajmowali miejsce w ławach poselskich i różnych gremiach politycznych. Krytykowały to różne ugrupowania, zwłaszcza lewicowe. Nierozważnym krokiem była spowodowanie odwołania nuncjusza Rattiego. W sejmie demagogiczne

<sup>54</sup> Z. Zieliński, *Biskupi polscy...*, s. 369 i n.

<sup>55</sup> J. Odziemkowski, S. Frątczak, *Polskie duszpasterstwo wojskowe*, Warszawa 1996, s. 84, 86.

ataki o zabarwieniu społecznym przypuszczali na Kościół przedstawiciele radykalnego ruchu chłopskiego z byłej Galicji<sup>56</sup>.

## ZAKOŃCZENIE

W czasie zaborów rządy zaborcze wbrew woli Kościoła katolickiego wykorzystywały go do własnych celów, preferując jednak prawosławie lub protestantyzm. W katolickiej Austrii piętno odcisnął józefinizm, skutkujący serwilizmem, który Kościół (zwłaszcza hierarchia) akceptował tym łatwiej, że cesarz był monarchą apostołskim, utrzymującym zażyłe stosunki ze Stolicą Apostolską.

Wymienione wyżej okoliczności bardzo utrudniały Kościołowi otwarte popieranie aspiracji niepodległościowych Polaków. Panowało przekonanie, że porządek ustanowiony przez mocarstwa na kongresie wiedeńskim chroni także wartości religijne. Kościół zatem musiał z jednej strony bronić okrutnego dla narodu polskiego legalnego porządku, a z drugiej integralności narodu, w olbrzymiej większości identyfikującego się z katolicyzmem.

Wszystko to pokazuje, z jakimi problemami zmagał się Kościół, zwłaszcza w związku z toczącą się wojną i obediencjami, których w żaden sposób nie mógł zignorować. To, że ostatecznie w dużym stopniu przyczynił się do odzyskania niepodległości, świadczy o jego uniwersalizmie, który na dłuższą metę zawsze pozwala utrzymać właściwy kurs.

■ **KSIĄDZ ZYGMUNT ZIELIŃSKI** – profesor doktor habilitowany, emeryt.

**SABINA BOBER** – doktor habilitowany, kierownik Pracowni Dziejów Mniejszości Narodowych w Europie Środkowej i Wschodniej KUL, autorka ponad stu artykułów i ośmiu monografii m.in. *Bóg i człowieczeństwo w niemieckich obozach koncentracyjnych* (2013); *Persona non grata. Biskup Ignacy Tokarczuk i władze PRL* (2005); *Patriotyzm w procesie wychowawczym na tle przemian historycznych w Polsce XIX i XX wieku* (2008); *Walka o dusze dzieci i młodzieży w pierwszym dwudziestoleciu Polski Ludowej* (2011); Z. Zieliński, S. Bober, *Kościół w Polsce 1944–2007* (2009; współautorka). Zajmuje się historią Polski i powszechną XIX i XX w. ze szczególnym uwzględnieniem okresu wojny i okupacji, PRL i historii Niemiec.

<sup>56</sup> Ks. M. Piela, *Udział duchowieństwa...*, Lublin 1994. Autor przedstawia uczestnictwo duchownych różnych szczebli w życiu politycznym poszczególnych dzielnic, a także w pierwszych latach Polski niepodległej.